



2 Szkoła sukcesu

W tym roku szkolnym wielu uczniów ZSA spróbowało swoich sił w konkursach matematycznych, chemicznych i fizycznych. Aż połowa uczęszczających do ZSA osiągnęła bardzo dobre wyniki.

4 Finał meczów matematycznych

Mecze matematyczne to jedna z najbardziej ekscytujących konkurencji. Zasady są proste – rywalizują ze sobą dwie drużyny. Wszyscy uczestnicy otrzymują listę dziesięciu zadań, mają godzinę na ich rozwiązanie, a potem wybierają na zmianę przeciwnikom zadania do rozwiązania. Jeden z nich prezentuje je na tablicy, co ocenia jury. Nikogo nie zaskoczył fakt, że drużyna naszego gimnazjum dotarła do finału, który odbył się 26. maja w Instytucie Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

6 Nasi programiści podbijają Polskę!

Niedawno odbył się finał Olimpiady Informatycznej Gimnazjalistów, w którym nasza szkoła wystawiła silną reprezentację. Jak nam poszło?

7 Czy ZSA jest multimedialny?

Kilka dni temu zastanawiałem się, podnosząc ciężki, bo ważący 10 kilogramów plecak z ziemi, czy w naszej szkole jest możliwość zastąpienia tego wszystkiego jakimś wygodnym, lekkim urządzeniem.

12 Zakazane lektury

W kwietniu we Wrocławiu zainaugurowano cykl spotkań literackich opatrzony wspólnym tytułem „Zakazane lektury”. Pomysłodawcą jest Ireneusz Grin, szef Międzynarodowego Festiwalu Kryminału Wrocław i Bruno Schulz Festiwal oraz wydawca z EMG. Celem akcji jest comiesięczna prezentacja dzieł autorów usuniętych lub pozostawionych jedynie w fragmentach na nowej liście lektur dla czteroletnich liceów i pięcioletnich techników. Dzieła te Irek Grin określa mianem zakazanych lektur.

Szkoła sukcesu

W tym roku szkolnym wielu uczniów ZSA spróbowało swoich sił w konkursach matematycznych, chemicznych i fizycznych. Aż połowa uczęszczających do ZSA osiągnęła bardzo dobre wyniki

Prawdopodobnie w żadnej innej wrocławskiej szkole dwustu uczniów nie wywalczyło w ogólnopolskich i lokalnych konkurencjach tylu sukcesów. Każde osiągnięcie jest bardzo ważne, nawet w mniej popularnych zawodach. Do najważniejszych naszych osiągnięć zaliczymy zdobycie tytułu Laureata II stopnia Olimpiady Matematycznej na poziomie liceum przez Łukasza Orskiego, który właśnie kończy trzecią klasę gimnazjum. Łukasz ma szansę na reprezentowanie Polski w Międzynarodowej Olimpiadzie Matematycznej. Kolejnym, bardzo ważnym owocem ogromnej pracy jest sukces Łukasza Orskiego, Mateusza Padarza i Bartłomieja Bychawskiego w OMJ. Powyżej wymienione są tylko kluczowe osiągnięcia uczniów ZSA, których było naprawdę wiele.

SPOTKANIE Z REKTOREM

27 kwietnia odbyło się spotkanie uczniów ZSA z prorektorem ds. nauczania, prof. drem hab. Andrzejem Dziedzicem. Na uroczystości zjawili się ponad stu uczniów politechnicznej szkoły. Podczas zebrania prorektor pogratulował nam wielu sukcesów. Uczniowie mieli możliwość zgłoszenia uwag dotyczących szkoły. Rozmowy dotyczyły również sposobów zwiększenia liczby osiągnięć i sukcesów. Profesor Dziedzic zachęcił nas do kierowania sugestii w tej sprawie bezpośrednio do niego.

GASPAR SEKULA – 2 CG

Finał meczów matematycznych

Mecze matematyczne to jedna z najbardziej ekscytujących konkurencji. Zasady są proste – rywalizują ze sobą dwie drużyny. Wszyscy uczestnicy otrzymują listę dziesięciu zadań, mają godzinę na ich rozwiązanie, a potem wybierają na zmianę przeciwnikom zadania do rozwiązania. Jeden z nich prezentuje je na tablicy, co ocenia jury. Nikogo nie zaskoczył fakt, że drużyna naszego gimnazjum dotarła do finału, który odbył się 26. maja w Instytucie Matematyki Uniwersytetu Wrocławskiego.

Szkolę reprezentowali: Mateusz Padarz, Jakub Rudzik, Bartek Bychawski, Łukasz Świszcz, Szymon Sawa, Krzysztof Nowak, Kacper Misiaczek, Mateusz Kelner, Łukasz Janiak i Krzysztof Dziuba. Miał grać także Łukasz Orski, ale podczas finału był na eliminacjach do Międzynarodowej Olimpiady Matematycznej.

Zwycięstwo w finale miało zagwarantować przejście do tzw. nadfinału - potrójnego starcia ze zwyciężkami drużynami z Wielkopolski i Pomorza. Większość zawodników była przekonana o wygranej, gdy dowiedzieli się, kto będzie przeciwnikiem ZSA – Gimnazjum przy Liceum nr 3 w Lubinie (jeden z reprezentantów wycofał nawet pieniądze z wycieczki szkolnej, która kolidowałaby z nadfinałem). Ale nie poszło tak gładko. Truizm, nie lekceważ przeciwnika, okazał się być prawdziwy także w tym starciu.

Zaczęło się spokojnie, jednak nie najlepiej. Przy pierwszych zadaniach drużyna ZSA osiągała wysokie liczby punktów, ale nie były to wartości maksymalne. Mimo ogromnego napięcia i skupienia, popełniali coraz bardziej znaczące błędy, głównie polegające na niepotrzebnym utrudnianiu swoich rozwiązań. Tych pomyłek nie przeoczyli lubinianie, zgłaszając uwagi do praktycznie wszystkich zadań, za co jury przyznawało im dodatkowe punkty.

Wygrana była coraz mniej prawdopodobna. Punkt kulminacyjny nastąpił, gdy Kacper przedstawił rozwiązanie, które zajęło aż 6 tablic i kilkadziesiąt minut rozważań. Nie umknęło to uwadze przeciwników, którzy wyszli na środek i zaprezentowali znacznie krótszy i prostszy sposób. Kolejne punkty dla lubinian...

W szeregach akademickich widoczne poruszenie. Zbliżają się już ostatnie, najprostsze zadania, a sytuacja wciąż tonie w ciemnych barwach. Stres zaczyna przemykać do rozwiązań matematyków z ZSA, którzy popełniają rażące błędy. Profesor Paulina Stajno, która obserwuje zawody jako opiekun, zaczyna łapać się za głowę.

Niespodziewanie coś się stało. Na środku auli stał kapitan lubinian, rozwiązujący zadanie, ubrany w charakterystyczną różową koszulę. W połowie równania zatrzymał się w bezruchu. Jego kreda zawisała w powietrzu i nastąpiła grobowa cisza. „Uświadomiłem sobie właśnie, że w moim rozwiązaniu nie sprawdziłem wszystkich możliwych przypadków, więc muszę zakończyć je teraz w postaci niepełnej” - orzekł zimnym tonem, po czym z nadzieją spojrzął w bezwzględne oblicza jurorów. Buuum, punktacja wyrównana, a do końca zostało tylko kilka zadań.

Następne zadanie lubinianie doszczętnie zniszczyli, bo źle zastosowali zasadę przystawiania kąta-bok-kąt, błędnie wybierając bok trójkąta. Komisji zgłosił to sam Ruba, za co ZSA otrzymało dodatkowe punkty. Rozwiązanie, mimo błędu pociągnięte dalej, jury oceniło za ledwie na naciągany jeden punkt. Drużyna akademicka trimfowała, a zwycięstwo było już pewne, bo do ostatniego zadania stanął Bartek, kapitan drużyny, którym został naszym reprezentantem w momencie, gdy Mateusz udał się na inny konkurs.

Bartek na scenie, jak zawsze, odegrał pewnego rodzaju matematyczne show. Błyskawicznie i błędnie rozwiązał problem, który po drodze wzbogacił swoim humorem powodującym lawinę śmiechu publiczności. Jedynie prof. Stajno i prof.

Mikołajczyk, organizatorka, lustrowały go wzrokiem mówiącym mniej więcej „Zejdź już ze sceny”. Po drodze uszkodził mu się mikrofon, a za stojak na kolejny służył mu Ruba. Bądź co bądź, zadanie zostało rozwiązane bez większych problemów.

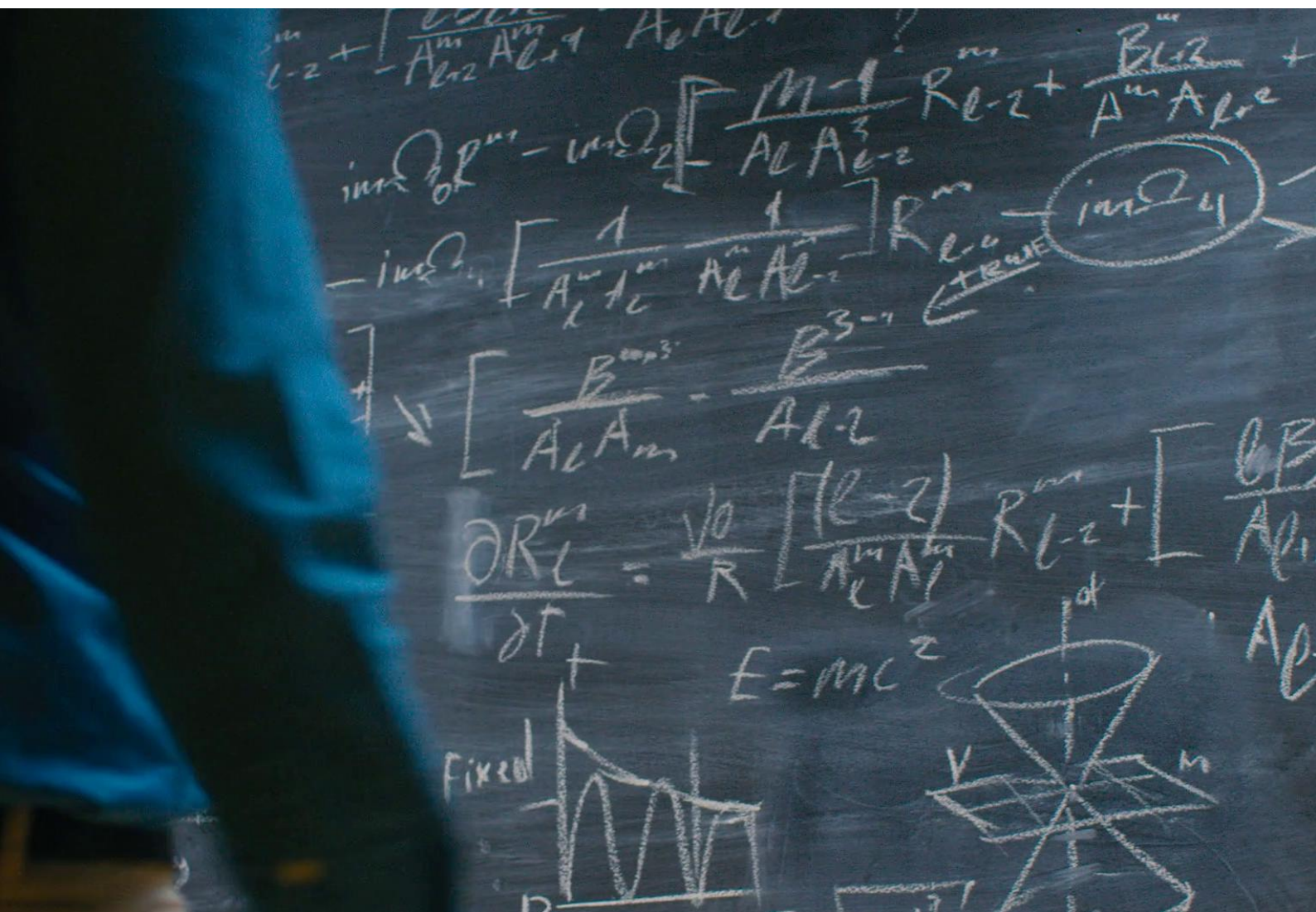
Łapiąc się ostatniej deski ratunku, lubinianie starali się jednak jakieś problemy dostrzec. Po chwili wybuchła wielka kłótnia o to, czy Bartek sprawdził jedno z przekształceń układu równań. W obronę wziął go jeden z jurorów, ale prof. Mikołajczyk była nieustępliwa i sprawdzenia nie dostrzegała. Po gorącej dyskusji sędziów, za zadanie przyznano 8 punktów na 10.

Wtedy do dyskusji żarliwie przyłączyła się widownia, a Bartek podbiegł do tablicy i podkreślił miejsce, w którym przejście sprawdził. Wreszcie ocena została powiększona do 9 punktów, bo prof. Mikołajczyk

wcześniej wciąż uważała, że „Nie było to dobrze pokazane”. Lubinianie próbowali jeszcze nas zdyskwalifikować przeciwników, wmawiając wszystkim, że używano telefonu, bo na ziemi leżał powerbank. Na szczęście jurorzy im nie uwierzyli.

Zsumowano punkty i jasne było, że drużyna ZSA wygrała. Nagrodami okazały się zeszyty, długopisy, listy zadań i zegar do szkoły. Kapitan otrzymał także złoty talerz z człowiekiem wirtuwiańskim Leonarda da Vinci. Wydarzenie zakończyło się zjedzeniem lodów pojednawczych. Ten finał na pewno nauczył zespół z ZSA, żeby cenić swoich przeciwników, bo wynik 29:27 nie jest dla nas marzeniem. Zdobytą wiedzę na pewno wykorzystamy w nadfinale, który odbędzie się 13. czerwca w Poznaniu.

MAKSYMILIAN SKICA – 2 CG



Nasi programiści podbijają Polskę!

Niedawno odbył się finał Olimpiady Informatycznej Gimnazjalistów, w którym nasza szkoła wystawiła silną reprezentację. Jak nam poszło?

Prof. Tomasz Gładysz, opiekun: Drużyna była bardzo dobrze przygotowana, zajęła doskonale miejsce – drugie, dodatkowo mamy dwóch laureatów indywidualnie. Poza tym zachowanie na Olimpiadzie i pod opieką tamtejszych organizatorów było doskonałe, naprawdę nasi uczniowie są wzorowi.

Łukasz Świszcz: Uważam nasz występ za udany. Indywidualnie ja i Krysiu Nowak osiągnęliśmy tytuły laureatów II stopnia, a reprezentacja naszej szkoły zajęła drugie miejsce w Polsce. Liczyliśmy na mistrzostwo, ale przegraliśmy przez jakiś przypadek ze szkołą z Gdyni.

Krzysztof Nowak: Jestem szczerze zaskoczony, że udało mi się cokolwiek osiągnąć. Polecam Olimpiadę każdemu, kto chce dostać się do dowolnego liceum bez kolejki.

Jak oceniacie poziom zadań?

Ł.Ś.: Zadania, jak na finał, były łatwe. Aż cztery osoby dostały maksymalną liczbę punktów i aby wygrać - wymagane było uzyskanie wszystkich punktów także w trzecim i drugim etapie.

K. N.: Zadania były trudne, ale udawało nam się je rozwiązywać sposobami, o jakich organizatorzy nawet nie pomyśleli, przy czym dostawaliśmy maksimum punktów.

Dlaczego nie wygraliście?

Ł.Ś.: W ostatniej minucie zorientowaliśmy się, że program, pisany przez godzinę, zawiera jeden podstawowy błąd. Po chwili doszło do awarii środowiska Code::Blocks i nie zdążyliśmy tego poprawić...

W tej samej Olimpiadzie i w podobnym składzie startowaliście jeszcze w poprzednim roku. Jak oceniacie swoje postępy?

Ł.Ś.: Wznieśliśmy się już na wyżyny naszych możliwości, bo w zeszłym roku zajęliśmy chyba... przedostatnie miejsce. W tym roku udało nam się skoczyć o kilkadziesiąt miejsc do przodu.

Jakie profity przyniesie Wam wygrana?

Ł.Ś.: Przede wszystkim koszulki... (które jednak po kilku dniach zmagania wymagały prania). Doceniłem też medale i puchary, bo Krzysiu udało się jeden z nich rozkręcić. Takie same nagrody dostał też prof. Gładysz, nasz opiekun. Jako laureat II stopnia dostałem zwolnienie z egzaminu gimnazjalnego, który już się odbył, i „bilet wstępu” do dowolnego liceum.

Jak oceniacie organizację konkursu?

Ł.Ś.: Była na dramatycznie niskim poziomie. Pierwszego dnia napisaliśmy sesję próbną, ale oprogramowanie do sprawdzania zadań nie działało i musieliśmy powtórzyć ją następnego dnia. W drodze powrotnej pomyliliśmy przystanek, a potem linię autobusową. Drugiego dnia nie było żadnych problemów, ale trzeciego było najgorzej. Najpierw organizatorzy wspomnieli coś o pierwszych klasach gimnazjów, a potem dali nam... błędne zaświadczenia.

Rozmawiał: MAKSYMILIAN SKICA – 2 CG

Czy ZSA jest multimedialny?

Kilka dni temu zastanawiałem się, podnosząc ciężki, bo ważący 10 kilogramów plecak z ziemi, czy w naszej szkole jest możliwość zastąpienia tego wszystkiego jakimś wygodnym, lekkim urządzeniem.

Byłoby to wygodniejsze - nie musiałbym martwić się każdego poranka, jakie dzisiaj książki i zeszyty muszę spakować, nigdy też bym niczego nie zapomniał - wszystkie pomoce naukowe znajdowałyby się zawsze pod ręką, w komputerze czy tablecie. Musiałbym jedynie pamiętać o naładowaniu urządzenia lub zabranii ze sobą ładowarki. Takie rozwiązanie odciążałoby znacznie nie tylko mój kręgosłup, ale i innych osób, które zdecydowałyby się na taki krok.

Teraz pojawia się pytanie, czy nauczyciele zgodzą się na taki pomysł. Przed napisaniem tego artykułu zapytałem o to kilku naszych pedagogów. Odpowiedź u wszystkich była niemalże identyczna - wyrazili zgodę na to, abym zeszyt czy podręcznik mógł mieć w formie elektronicznej. Nie zgodzili się natomiast na zeszyt ćwiczeń. Powód: nauczyciel chciałby móc je ode mnie wziąć w celu sprawdzenia pracy domowej. I tu pojawia się pytanie z samego początku artykułu: Czy nasza szkoła jest multimedialna? Chciałbym w tym miejscu przypomnieć, że mamy przecież tzw. szkolne moodle, które mogłyby być dobrym miejscem do przesyłania prac domowych.

Rodzi się pytanie, dlaczego korzystamy z nich, paradoksalnie, tylko na informatyce? Dlaczego nauczyciel sam nie mógłby dać takiej możliwości uczniom? Kto nie chciałby korzystać z tej platformy, np. dlatego że nie ma możliwości przesłania w ten sposób zadania, mógłby przecież dać ćwiczenia w formie tradycyjnej. Dla nauczyciela byłyby to również same zalety - nie musiałby wtedy dźwigać sterty prawie trzydziestu książek, tylko wygodnie otwierałby sobie pracę domową na komputerze czy telefonie w każdym dogodnym dla siebie momencie. Zajęłoby to znacznie mniej czasu niż dotychczas i sprawiłoby zdecydowanie mniej kłopotów.

Podsumowując, chciałbym jeszcze wspomnieć, że rozmawiałem z kilkoma osobami ze szkoły na ten temat. Pomysł cieszy się wsparciem. Warto, aby nauczyciele zastanowili się nad taką formą podręczników...

DANIEL WITKOWSKI - 2 CG



Ramkowy bezramkowiec

Od jakiegoś czasu grupą docelową dla smartfonów Xiaomi są przeciętni użytkownicy, dla których telefon ma po prostu pełnić funkcje komunikacyjne, robić niezłe zdjęcia i sporadycznie pozwolić im na przeglądanie internetu. Z pewnością zależy im na cenie, ale czy również na szybkości? Xiaomi Redmi 5 Plus udowadnia, że tak i ma szansę przekonać do siebie również tych wymagających. W cenie nieco ponad 700 zł staje się naprawdę ciekawą opcją.

WYGLĄD

Fani Xiaomi dostrzegają, że producent nieco zaprojektował pudełko, tak żeby zmieściła się do niego transparentna obudowa. Niestety, wzorem poprzednich modeli, ta również jest zrobiona po tanioci – zostają na niej odciski palców, nie trzyma się dłoni i trąci tanim, chińskim plastikiem. Faktycznie, nowa kosztuje grosze, ale dorzucenie solidnej obudowy

byłoby miłym gestem. Przejdźmy jednak do gwiazdy tego tekstu, przed Wami Redmi 5 Plus.

Od razu w oczy rzuca się przede wszystkim cieniutka ramka, szczególnie na bokach. Wygląda to naprawdę ciekawie i optycznie powiększa ekran, który i tak jest duży, 6 calowy. Telefon da się obsługiwać jedną ręką i znakomicie leży w dłoni. Cienkie ramki mają jednak wadę – przyciski fizyczne zastą-

piono ekranowymi, co dla niektórych jest nie do zniesienia. Wygląda na to, że kolejne smartfony będą się na takim designie wzorować, więc chyba czas się już przyzwyczać.

Specyfikacja i jakość wyświetlacza jest w sam raz, bo 1080 x 2160 px robi niezłą robotę i nie dostrzegam pojedynczych pikseli. Również kolory mają ładne, rzeczywiste barwy. Wydaje się tylko, że ekran jest nieco wydłużony (18:9), co zdają się potwierdzać niektóre aplikacje – nie radzą sobie z poprawnym renderowaniem, co na szczęście występuje rzadko i w przyszłości powinno zostać poprawione.

Jeśli chodzi o złącza, to znajdziemy tutaj audio jacka i microUSB. Niestety, nie ma USB-C, ale mam wrażenie, że tylko mi to przeszkadza. Co nie jest zaskoczeniem, bo to w końcu seria Redmi, brakuje NFC.

MOC

Niezależnie od wersji na pokładzie zastaniemy ósmordzeniowego Snapdragona 625. Mogłoby być lepiej, bo temu smartfonowi czasami brakuje mocy. Objawia się to sporadycznie przy bardziej wymagających grach, ale i przy przeciętnym używaniu tempo otwierania aplikacji jest nieco spowolnione. Jeśli komuś bardzo zależy na procesorze, rozsądnym wyborem może wydawać się Mi 6x ze Snapdragonem 660, ale to już trochę wyższa półka cenowa. Testowany model wyposażony był w 4GB RAMu (jest też wersja z 3GB) i to zupełnie wystarczająco.

APARAT

Tego można było się spodziewać: nie uświadczymy podwójnego obiektywu z tyłu, ale pojedynczy, 12MPix-owy, który też daje radę. Zdjęcia są barwne, nawet po zmroku nie ma tutaj przesadnie wielu szumów. Przede wszystkim na pochwałę zasługuje Autofocus, który działa niesamowicie szybko. Filmy są zaskakująco dobrej jakości – widać żywe detale, a ich rozdzielczość to maksymalnie Ultra HD.

Przedni obiektyw dedykowany jest oczywiście miłośnikom selfie, Xiaomi wcisnęło tam 5MPix-ową kamerę – i tu zaskoczenie – wspomaganą w ciemności diodą LED. Brzmi nieźle, jakość zdjęć z fleszem nie jest taka zła, ale użyteczność tego rozwiązania jest wątpliwa...

TACKA

Tacka na karty jest hybrydowa – drugi SIM zamienny jest na kartę SD. Ta może się nie przydać, bo 32/64 GB pamięci wbudowanej powinno wystarczyć większości użytkowników. Tacka mogłaby być już taka jak w Redmi S2, obsługująca 2 SIMy i SD jednocześnie, ale już nie wybrzydźmy. Gdyby ktoś (tak jak ja) nie mógł znaleźć w pudełku kluczyka, schowali go pod kablem ;).

BATERIA

Akumulator to największy plus tego modelu, bo ma aż 4000 mAh. W połączeniu z energooszczędnymi podzespołami, czas pracy na baterii jest bardziej niż zadowalający. W moim przypadku starczył na prawie dwa dni, a jestem dość wymagającym użytkownikiem. Niestety zabrakło jakiegokolwiek technologii szybkiego ładowania, przez co zasilenie telefonu do pełna zajmie około 2 godzin.

SOFTWARE

Sprzęt przychodzi z zainstalowanym MIUI9, które wciąż oparte jest na Androidzie Nougat. W jednej z nadchodzących aktualizacji powinno to zostać zmienione. MIUI jest standardowe – dużo możliwości personalizacji, rozbudowany system oszczędzania energii i wiele ulepszeń. Niestety, model ten wciąż nie ma dostępnego odblokowywania twarzą, przynajmniej na wersji Global. Jest szansa, że i to zostanie wprowadzone, jak było to w przypadku wersji Note.

PODSUMOWANIE

Telefon wypada zaskakująco nieźle. Na początku miałem go za średniaka, ale Xiaomi udało się stworzyć coś więcej. Nie jest to też jeden z flagowców, których specyfikacje są przeładowane energochłonnymi podzespołami i mocą, jakiej większość ludzi nigdy nie użyje. Klienci potrzebują perfekcyjnej średniej, a Xiaomi Redmi 5 Plus wydaje się być właśnie tym – doskonałym połączeniem przeciętniaka i flagowca.

MAKSYMILIAN SKICA – 2 CG

Chińskie podsumowanie miesiąca

Azjatycki rynek prezentuje ogromny potencjał, o czym świadczą napisy "Made in China" na każdym praktycznie produkcie.

Miesiąc pod znakiem Xiaomi

Mi 6X zaprezentowany!

Smartfon Mi 6X okazał się być niezłym sześciocalowym średniakiem, który wyróżnia się przede wszystkim rewelacyjnym, podwójnym aparatem (12MP i 20MP), wykorzystującym sztuczną inteligencję do wyboru optymalnych ustawień. Przednia kamera ma 20MP i wspierana jest funkcją „smart makijażu” oraz diodą LED. W środku zastaniemy Snapdragona 660 (chyba najlepszy procesor dla przeciętnych telefonów) i 4/6 GB RAMu. Na pliki przeznaczone jest 64/128 GB. Xiaomi zrezygnowało z audio jacka kosztem USB-C z szybkim ładowaniem, do czego powinniśmy się już powoli przyzwyczajać. Akumulator jest dość skromny (3010 mAh), boli też brak NFC. Mimo to Mi 6X na papierze ma ogromny potencjał, zwłaszcza w tak dobrej cenie (w zależności od wersji ok. 875 zł – 1100 zł).

Telefon dla gamerów...

Pojawił się także nieco bardziej nietypowy smartfon – Xiaomi Black Shark, który jest pierwszym typowo gamingowym telefonem w ofercie producenta. Widać, że przygotowano go jako konkurencję do zaprezentowanego niedawno Razer Phone, co mocno podkreśla design. Moim zdaniem aż za mocno. Hardware jest naprawdę potężny – Snapdragon 845, 6/8 GB RAMu (LPDDR4x), innowacyjny chip do grafiki autorstwa Pixelworks i pojemna bateria z QC 3.0 (4000 mAh). Wszystko to ochładza ciekawy system chłodzenia cieczą. Ekran ma zaskakującą rozdzielczość 2260 x 1080 pikseli. Aparaty są podobne do tych z Mi 6X i również nie uświadczymy tu audio jacka. Dla gamerów przygotowano fizyczny przycisk „SHARK” uruchamiający specjalną apkę – hub dla graczy. Jest też dostępnych kilka gestów na czytniku linii papilarnych – m. in. skrót do streamingu czy danych o wykorzystaniu procesora. Na pokładzie mamy Androida Oreo z nakładką JOY UI, gamerskie MIUI. Koszt nie jest niski – ok. 1600 zł/1900zł w zależności od wersji.

... wraz z dedykowanym kontrolerem

W designie widać nawiązanie do Nitendo Switch, co graczom może się spodobać. Niestety, z telefonem łączy się po Bluetooth, co już nie wszystkim będzie odpowiadać. Oczywiście oficjalnie działa tylko z Xiaomi Black Shark. Co dziwne, sprzedawany będzie osobno, ale cena zachęca – niecałe 100 zł.

Słuchawki dla gamerów

Wygląda na to, że Xiaomi na poważnie zaczęło interesować się graczami. Po premierach gamingowego laptopa, smartfona i kontrolera nadszedł czas na słuchawki nauszne. Mają gwarantować dobry dźwięk stereo, brak opóźnień w transmisji i bogate brzmienie. Wyposażone są w miękkie nauszniczki, które powinny dobrze izolować hałas z zewnątrz. Gracze docenią podwójne mikrofony i dedykowany program do ustawiania preferencji. Jak w każdym produkcie gamingowym, nie zabraknie podświetlenia. Co ciekawe, obsługują audio jacka i USB-C. Cena: ok. 200 zł.

Króliczy dron

Xiaomi Mi Rabbit Drone to dron przygotowany raczej z myślą o dzieciach – jest mały, lekki i wytrzyma wiele upadków. Skrzydła wirników wykonano z włókna szklanego, a tułów z plastiku. Na pokładzie jest kamera zdolna do nagrywania w 720p HD i robienia zdjęć w rozdzielczości 1600 x 1200 pikseli. Bateria pozwala na lot przez ok. 10 minut, a wysokość maksymalna to 25 metrów. Funkcje są dość rozbudowane – m. in. start z dłoni, tryb autopilota czy obroty o 360 stopni. Gdy tylko produkt pojawił się w sklepach, błyskawicznie się sprzedał. Cena: ok. 220 zł.

Opóźnienia premiery Mi 7

Wygląda na to, że na nowego flagowca Xiaomi trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. Jak donoszą media, premiera została przeniesiona na następny kwartał. Dlaczego? Xiaomi ma mieć problemy z planowanym systemem odblokowywania twarzy. Dodatkowo developerom z forum XDA, dzięki anali-

zie softu, udało się ustalić, że Mi 7 będzie miała czytnik linii papilarnych wbudowany w ekran. Zapowiada się bardzo ciekawie, zobaczymy jak (i kiedy) wyjdzie.

Postępowi rodzice

Pewna para para z Indonezji nazwała swoją nowo narodzoną córeczkę... Xiaomi! Jak mówi jej ojciec, od kilku lat jest wielkim fanem firmy i chciał wyrazić w ten sposób swoje uwielbienie. Miejmy nadzieję, że dziewczynka dostanie chociaż pluszaka-królika w prezencie od producenta

Xiaomi ogranicza swoje dochody

Jak ogłosił Lei Jun pod koniec prezentacji Mi 6X, Xiaomi ogranicza dochód ze sprzedaży sprzętu do 5%. CEO uważa, że to doskonały wybór dla ich modelu biznesowego. Całą nadwyżkę obiecuje przeznaczyć dla swoich fanów. Jak będzie wyglądać to w praktyce? Zobaczymy, ale Xiaomi raczej nie zbankrutuje – ogromne dochody czerpie ze sprzedaży usług, takich jak Mi Cloud. Akcja prawdopodobnie ma związek z wejściem na giełdę w Hong Kongu i powiązaną z nim pierwszą ofertą publiczną.

Nie samym Xiaomi człowiek żyje...

Tesla Model 3 debiutuje w Chinach

Na wystawie Beijing Auto Show 2018 pojawiła się Tesla Model 3. Pojazd aktualnie nie jest sprzedawa-

ny w Chinach, głównie z powodu 25 % cła, ale jego debiut na wystawie może świadczyć o planach wprowadzenia samochodu na azjatycki rynek. Podejrzewa się także, że Tesla chce przenieść część swojej produkcji do Państwa Środka, co dotychczas było skomplikowane ze względu na chińskie prawo. Na szczęście, problematyczny zapis niedawno został zniesiony, więc wkrótce powinniśmy usłyszeć o pierwszych lokalnych fabrykach Tesli. To może oznaczać mniejsze kłopoty z wydajnością produkcji.

Nubia odpowiada na Black Sharka

Wszystko wskazuje na to, że rynek gamingowych smartfonów ma duży potencjał. Nubia (podspółka ZTE) błyskawicznie odpowiada na Razer Phone i Xiaomi Black Shark, prezentując kolejnego mocarza – Red Magic. Kamera jest standardowa, pojedyncza (24 MP), RAMu i pamięci mamy tyle samo, a procesor jest nieco słabszy niż u konkurentów (Snapdragon 835). Za to design jest znacznie lepszy – pasek LED na pleckach nieźle wygląda. Nie ma tutaj systemu chłodzenia cieczą ani innych ciekawych modyfikacji, ale rekompensuje to cena: ok. 1400 zł/1650 zł w zależności od wersji. W przedsprzedaży smartfon jest do zamówienia za 399\$.

MAKSYMILIAN SKICA – 2 CG



Zakazane lektury

W kwietniu we Wrocławiu zainaugurowano cykl spotkań literackich opatrzony wspólnym tytułem „Zakazane lektury”. Celem akcji jest comiesięczna prezentacja dzieł autorów usuniętych lub pozostawionych jedynie w fragmentach na nowej liście lektur dla czteroletnich liceów i pięcioletnich techników.

Pomysłodawcą projektu jest Ireneusz Grin, szef Międzynarodowego Festiwalu Kryminału Wrocław i Bruno Schulz Festiwal oraz wydawca z EMG. Jego zdaniem inicjator spotkań rozszerzenie listy lektur obowiązkowych, z 9 obecnie do planowanych 49, spowoduje wybiórcze traktowanie języka polskiego w szkole i jego kulturoznawczą marginalizację. Usunięcie bądź ograniczenie w kanonie lektur szkół średnich dzieł z XX i XXI wieku na rzecz stworzonych przed rokiem 1900, uniemożliwi młodym ludziom poznanie dręczących współczesny świat problemów, takich jak wielokulturowość, identyfikacja tożsamości, rozwarstwienie ekonomiczne, humanizm a rewolucja informatyczno-cybernetyczna, zagrożenia bioinżynierii itp.

Raz w miesiącu na spotkaniach we Wrocławskim Centrum Kongresowym publiczność ma przyjemność wysłuchać dzieł autorów usuniętych lub zmarginalizowanych na nowej liście lektur; są one czytane na żywo przez wybitnych aktorów. Wstępem do publicznego wysłuchania jest swoista „lekcja” poświęcona czytalanemu autorowi prowadzona przez pana Grina oraz zaproszonych pisarzy i dziennikarzy.

Pierwsze spotkanie miało miejsce 14 kwietnia, kiedy Marcin Dorociński zaprezentował „Cesarza” Ryszarda Kapuścińskiego, a o autorze rozmawiali Jacek Hugo-Bader, Michał Nogaś i Irek Grin. Spotkanie uświetniły znane postaci z życia kultury i literatury, m. in. Olga Tokarczuk oraz córka Ryszarda Kapuścińskiego, która przyleciała specjalnie na to wydarzenie z Kanady. Zgromadzeni dowiedzieli się, w jaki sposób zaproszeni goście zetknęli się z twórczością Ryszarda Kapuścińskiego. Dla mnie szczególnie istotne były wspomnienia pana Hugo-Badera, dla którego Kapuściński był ideałem, i od którego uczył się reporterskiego warsztatu. Prowadzona dyskusja uzmysłowiła mi, w kontekście pierwszego wyjazdu Kapuścińskiego do Indii, że oprócz talentu i wytrwałości, niezmiernie ważne jest, aby znaleźć się we właściwym miejscu o właściwym czasie. Hugo-Bader podkreślał mistrzostwo warsztatu reporterskiego Kapuścińskiego, który

pisarz wykształcił wskutek mizerności środków finansowych przeznaczonych na reporterskie relacje z różnych zakątków świata do socjalistycznej ojczyzny. W konkluzji dyskusji zgodnie uznano, że brak Kapuścińskiego w kanonie lektur skutecznie uniemożliwi uczniom zrozumienie procesów społeczno-politycznych zachodzących w tak silnie zantagonizowanym świecie. W trakcie publicznego czytania „Cesarza” wstrząsnęła mną silna aktualność tego tekstu, szczególnie w fragmentach dotyczących nepotyzmu, korupcji (w tym szczególnie politycznej), metod denuncjacji przeciwników politycznych przed cesarzem Hajle Syllasje oraz pacyfikacji antypaństwowych manifestacji przez służby bezpieczeństwa.

Kolejne publiczne czytanie odbyło się 23 maja, kiedy Arkadiusz Jakubik przeczytał fragmenty „Śledztwa” Stanisława Lema, a „lekcję” poprowadzili Stanisław Bereś, Zygmunt Miłoszewski oraz Irek Grin. Na wstępie publiczność wielkim aplauzem przyjęła potwierdzenie informacji o nagrodzie The Man Booker International Prize 2018 dla Olgi Tokarczuk za powieść pt. „Bieguni”. W trakcie spotkania rozmówcy zgodzili się, że Lem był wyjątkową postacią w polskiej literaturze, wybitnym umysłem, który daleko wyprzedzał swoją epokę, choć nie był osobą łatwą w bezpośrednich kontaktach (Bereś). Dyskutanci zauważyli, że „śledztwo”, pomimo obecności na liście lektur, nie jest najważniejszym osiągnięciem pisarza, uznając, że znacznie ważniejsze są „Solaris” i „Głos Pana”. Pomimo tych zastrzeżeń, z uwagi na powszechną obecność i znaczenie procesów stochastycznych we wszystkich dziedzinach współczesnego życia (nauki przyrodnicze, socjologia, polityka, ubezpieczenia, system bankowy itd.) uznali ponadczasową rolę „Śledztwa” dla współczesnych społeczeństw. W trakcie czytania książki przez pana Jakubika uświadomiłem sobie, jak przenikliwy był Lem w opisie przyszłości ludzkości. Jeszcze raz sprawdziło się powiedzenie: kto czyta, nie błądzi.

MICHAŁ MĄDRALA – 2 CG

Wataha

Dzień zaczął się jak zawsze. Około trzeciej, kiedy słońce jeszcze nie wyszło zza horyzontu, chłopiec wstał z łóżka. Większość „zwykłych” dzieci w jego wieku o tej porze nie wyobrażała sobie, by myśleć o przerwaniu snu. Tylko ile na świecie zostało takich „zwykłych” dzieci? Po Rozbłysku ci, którzy mieli pieniądze, przenieśli rodziny do miast, zdecydowana większość jednak zmarła albo żyje na zmienionym w pustynię świecie.

Chłopiec wyszedł z namiotu i skierował się tam, gdzie za pół godziny będzie reszta rodzin z obozowiska – do niewielkiego źródła z wodą. Tak mało ich już zostało... Nabrał brudnej, ale przynajmniej nadającej się do picia wody w największe, jakie posiadał, wiaderko. Mama mówiła, że kupiła je za wieloletnie oszczędności na bazarze. Dlatego chłopiec bardzo je szanował, zdając sobie sprawę, że daje im to, o co walczy 90 procent ludzkości – przetrwanie.

Brudny płyn chlupotał w wiaderku, kiedy chłopiec wracał do namiotu. Gdy dotarł na miejsce, odetchnął z ulgą. „Im mniej osób wie, że mamy więcej niż inni, tym lepiej” - mówiła mama. Chłopiec przestrzegał tych słów, podobnie jak innych rad matki. Co prawda, nie do końca wiedział, co znaczą, ale fakt, że wyszły z ust mamy był wystarczającym powodem, by uznać je za świętość.

Położył wiaderko na ziemi i delikatnie szturchnął matkę, budząc ją z lekkiego snu. Kobieta uśmiechnęła się do niego, gładząc jego rączkę.

- Wypałeś się? - spytała.

Przytaknął. Dalej była standardowa procedura: delikatne obmycie się, suszony posiłek, poprawienie przechylonego przez wiatr namiotu. Około szóstej mama pozwoliła chłopcu pobawić się z kolegami, co w praktyce oznaczało bieganie za zniszczoną piłką. Wszystko wskazywało, że będzie to zwykły dzień. Jednak około południa w obozie pojawił się zwiadowca.

- Uciekajmy! Psy nadchodzą! - wrzasnął.

Wśród obozowiczów zapanowało poruszenie. Paniki nie było, bo po piętnastu latach życia na pustyni ludzie nauczyli się panować nad emocjami. Psy budziły jednak emocje, bo były to stworzy pochodzące od czworonogów sprzed Rozbłysku. Słyszący z tego, że atakowały wszystkich i zabijały z wyrażoną brutalnością.

Ludzie zaczęli się pakować. Porzucili jedzenie i zaczęli składać namioty, kiedy pojawił się problem: okrzyk bólu zabijanego przez psy wartownika...

Mama próbowała zachować zimną krew, lecz widać było, że i ją opanował strach. Obozowicze stanęli w kręgu naprzeciwko krwiożerczych bestii ze śliniącymi się pyskami. Chłopiec trząsł się, spoglądając w przekrwione ślepie czworonogów. Największy z psów warknął, a inne mu odpowiedziały głuchym warkotem. Nagle rozległ się ryk... silników. Nadciągał ratunek?

Psy zaczęły padać pod gradem ołowianych kul wystrzeliwanych z hukami z karabinów umieszczonych na dachach potężnych wozów. Ich krew wsiąkała w piach. Po chwili groźne stado zostało wybite do nogi, a przed obozowiskiem zaparkowały trzy auta obleczone pancerną blachą. Z największego wyszedł człowiek w kapeluszu, ubrany w bojówkę. Wyróżniały go dwie rzeczy: rozległe oparzenie od policzka po szyję oraz metalowy pierścień z symbolem wilka o rozwartym pysku.

Mężczyzna stanął przed obozowiczami. Z tłumu padło pytanie:

- Kim jesteście i jak możemy się wam odwdzięczyć za ratunek?

- Jesteśmy Watahą. A co do wdzięczności... i tak mamy za dużo.

Po tych słowach wsiadł do samochodu i wraz z innymi odjechał. Za odjeżdżającymi uniosła się chmura pyłu...

BARTOSZ KACZMAREK – 2 AG

Koszmarna marionetka

Ciemność powoli opatulała szare miasto, okrywając je gwieździstym materiałem. Latarnie jaśniały już ciepłym pomarańczowym światłem i zimną, białą poświatą. Iriam z zaciągniętym kapturem na głowie siedziała na dachu budynku, obserwując to gwiazdy, to ulicę będącą 86 pięter pod nią. Co chwilę delikatny wiatr zahaczał o jej twarz, prowokując do zabawy w ganianego. Machała nogami nad przepaścią, nie przejmując się zagrożeniem. Zastanawiała się, jak ludzie potrafią tworzyć takie nieciekawe rzeczy jak chociażby same budynki. Nieciekawe są nawet zdania wypowiedane przez nich. Albo mówią krótko, nie próbując nawet zaciekawić innych, albo mówią długo i tak nudno, że ma się ochotę spać. Brakuje im tej jednostki, dzięki której dana rzecz staje się ciekawsza. „A może po prostu jesteśmy tacy leniwi, że nie potrafimy przekazać tej jednostki?” - zastanawiała się, przechylając głowę na bok. Ziewnęła, wyczuwając monotoność ruchliwego miasta. Wzięła do ręki mały kamyczek i rzuciła go na ulicę, krzycząc:

- Uwaga, meteoryt! UFO atakuje!- parodiowała zachowania ludzi, których nie chcieli wyjaśniać... W sumie to lepiej. Przynajmniej na tym świecie jest jeszcze ziarnko nieskażone kłamstwem. Ci biedni studenci mają nadzieję na wyjaśnienie tych zjawisk, ale nie dotrą do odpowiedzi, bo mają czas.

- Tik-tak, tik-tak, nadszedł twój czas. Tik-tak, tik-tak, nie zdążysz odpowiedzieć na to pytanie. Tik-tak, tik-tak, w chaosie ideał niezmacony - usłyszała szepot, jakby ktoś był za nią. Odwróciła się szybko, ale nikogo nie zobaczyła.

- Tik-tak, tik-tak, po co komu czas? - odpowiedziała sama sobie, znowu zadzierając głowę do małych, srebrzystych punkcików na czarnej szacie wszechświata. Położyła się na plecach, nie spuszczając z oczu gwiazdozbiorów. Ni stąd, ni zowąd zaczęła się głośno śmiać.

- Jesteście żałośni! - wydarła się, nie przestając się śmiać. - ŻAŁOŚNI! - powiedziała to, tym razem z wyraźną wściekłością. Zakryła twarz rękoma, wbi-

jając paznokcie w skórę głowy. Z jej oczu powoli ściekały łzy. Po jakimś czasie zabrała ręce z twarzy, ukazując roześmiane i zarazem zapłakane oczy.

- Boże, kim ja w końcu jestem?- spytała, patrząc na gwiazdy. Mimo tego, że nie wierzyła w istnienie Boga... ale zaraz... musiała wierzyć. Jeżeli cokolwiek pomyślimy, to zostawia to jakiś ślad. Mimo tego, że możemy tego tak dobrze nie pamiętać, to już istnieją jak te myśli wrzucone do teczki z myślami niepotrzebnymi obok teczek z myślami potrzebnymi i bardzo potrzebnymi przy półce z marzeniami, snami i koszmarami. Więc koszmara można zniszczyć? Stają się wtedy materią w naszej głowie, a materię można zniszczyć. Jednak zostają wspomnieniem... a one też stają się materią w naszej głowie. Są w teczce wspomnień równoważnych, obok wspomnień dobrych i złych przy półce zmartwień i pocieszeń. Więc możemy wszystko niszczyć, ale bezskutecznie. Też pocieszenie! Wniosek z tego taki, że ciągle walczymy z czymś niezniszczalnym tylko po to, żeby przez chwilę poczuć się fałszywymi bohaterami, żeby potem odnaleźć pokonany koszmar na półce z wspomnieniami i znowu go wypuścić na pole bitwy. Po prostu świetnie! Wydęła usta i bezsensownie patrzyła ciągle na niebo. Uniósła ręce i zaczęła udawać, że potraça gwiazdy palcami.

- Czas wracać - powiedziała sama do siebie, po czym zaśmiała się, wstając z zimnego betonu. „Już ta monotoność weszła mi w nawyk” - pomyślała, kierując się do drzwi, żeby zaraz przedostać się do windy, a następnie na ulicę oświetloną neonowymi szyldami, rażącymi reklamami i jasnymi światłami aut. Poprawiła kaptur i ruszyła wzdłuż ulicy. Tam stała prostytutka, rozmawiając z otyłym od kasy mężczyzną. Zapewne ma nadzieję, że spotka ją taki sam los jak w filmie „Pretty woman”. „Aua! Ta reklama całkowicie niezbędnych przeźroczytych, niedziałających okularów przeciwsłonecznych strasznie razi w oczy!” - pomyślała, przymrużając oczy, aż nagle potknęła się o coś, a konkretniej o zmasakrowane ciało jakiegoś człowieka. Nie dało się nawet rozpoznać płci. Powstrzymała wymioty i obesła ciało. Odruch wymiotny miała nie z powodu widoku wnętrza czy flaków, tylko dlatego, że ludzie próbują w taki sposób zwalczyć swoje koszmara,

które zajmują więcej niż tylko jedną teczkę. U takich osób koszmar zajmuje większość pótek. „Zupełnie jak u mnie” - zaśmiała się w myślach, pozwalając, żeby przez chwilę jej koszmar zawładnął jej umysłem. Zaczął wypływać z otwartej, niezabezpieczonej teczki czarną mazią, ogarniając powoli resztę nieskazitelnie poukładanych teczek. Koszmar powoli zaczynał uspokajać resztę pótek, powoli wznosząc się coraz wyżej, żeby stanąć na górze i kierować czynami dziewczyny. Wszystkie te czki zostawały przykryte cierniami tylko po to, żeby próba ratowania tychże teczek kończyła się bólem i cierpieniem oraz po to, żeby koszmar miał prostszą drogę do osiągnięcia idealnego chaosu.

Iriam zaczęła iść wolniej, ale w końcu dotarła do ciemnego parku. Gałęzie drzew poruszane ruchem wiatru wydawały się być rękami więźniów próbujących dosięgnąć ich ostatnią nadzieję. Dziewczyna zatrzymała się na środku ścieżki. Kręciło się jej w głowie, jakby była w transie, ale to koszmar powoli wysypywał zawartości pótek w nieskończoną przepaść. Upadła na kolana, łapiąc się za głowę. Koszmar powoli i cierpliwie ogarniał umysł Iriam. Największy koszmar, jaki kiedykolwiek istniał w jej umyśle umocniony innymi, mniejszymi koszmarami, lękami, wspomnieniami i fobiami, niszczył wszystko. Cicho szeptał: „Poddaj się”, jakby to było największa rzecz na świecie, jaką pożąda każdy, a akurat tylko ta dziewczyna jest w stanie być właścicielką tej rzeczy. Jednak ona krzyczała w myślach: „Jestem silniejsza! Dam radę! Nie zawiodę cię i dam radę... wytrwam!”. Toczyła niemą walkę ze sobą w środku. Klęczała na środku ścieżki, trzymając się za głowę, wpatrując się wystraszonymi oczami w ziemię. Czarna maź dotarła na szczyt, zamieniając się w czarną istotę z samymi czarnymi ustami, które wykrzywiły się w czysty, pożądany czy też wręcz idealny uśmiech.

- Poddaj się - powiedział koszmar, rozchylając ręce, jakby chciał kogoś objąć.

- Tak, Panie - wyszeptała Iriam, czując smutną, a zarazem czystą pustkę, podnosząc wzrok i rzucając się w objęcia mężczyzny, który stał przed nią z wyciągniętymi ramionami. W jego zielonych oczach krył się chaos, a usta były wykrzywione w owym, czystym uśmiechu ukazującym zaostrome zęby. Spod

szarego cylindra ukazywały się czerwone, trochę dłuższe włosy, a szaroczerwony płaszcz był ozdobiony na barkach białymi piórami. Mężczyzna objął powoli zasypiającą dziewczynę poszarzałymi rękoma.

- A jednak się poddałaś - wyszeptał do ucha Iriam, czując jak jego podwładny wyrzuca kwiat życia w otchłań, czyniąc przy tym idealny chaos... czyli zgasła. Serce zatrzymało się, przestając pompować krew. Mężczyzna skierował srebrne nici na zgięcia rąk, nóg, szyję i twarz powoli wypalając w tych miejscach wgłębienia, zmieniając przy tym kolor na złoty. Nie puszczał Iriam, dopóki nici owinięte wokół jego palców znów nie przybrały srebrnego koloru. Kiedy puścił dziewczynę, ta stała, lekko się chwiejąc, jakby wisiała na niewidzianych sznureczkach. Wpatrywała się nieprzytomnie na twarz mężczyzny. Zdawało się, że dla Iriam mężczyzna był przeźroczysty. Zadowolony lalkarz pstryknął i ubranie dziewczyny zamieniło się na koronkową białą sukienkę, kasztanowe włosy spłynęły lokami na jej ramiona, a błękitne oczy zaszyły się mgłą.

- W końcu nie będziesz tak samo monotonna - lalkarz wycofał się w głąb ciemnego parku, a nad jego głowę gałęzie poruszały się wraz z ruchem wiatru niczym dłonie tych wszystkich dziewcząt, które tak jak Iriam zostały marionetkami, próbując dorwać tego lalkarza, który postanowił zatruć je wieczną tułaczką przez cierpienie.

Tik-tak, tik-tak, nadszedł twój czas.

Tik-tak, tik-tak, nie zdążysz odpowiedzieć na to pytanie.

Tik-tak, tik-tak, w chaosie ideał niezmacony.

Tik-tak, tik-tak, po co komu czas?

Tik-tak, tik-tak, nadszedł twój czas.

Tik-tak, tik-tak, nie zdążysz odpowiedzieć na to pytanie...

AGATA KAMIŃSKA – 2 CG

**„POLITECHNIK JUNIOR”
PERIODYK ZESPOŁU SZKÓŁ AKADEMICKICH
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

Redaktor naczelny: Zofia Stypułkowska.

Zastępca red. naczelnego: Maksymilian Skica.

Fotoreporterzy: Karol Kuchciński, Julia Parzonka.

Reporterzy: Agata Kamińska, Gaspar Sekula,
Oskar Skurzyński, Marcin Weron, Daniel Witkowski.

Sekcja filmowa: Filip Hahs, Maciej Proćków.

Technicy komputerowi: Karolina Lubczańska,
Iga Flaszyńska.

Opiekun pisma: Wojciech Walczak.